

CHĚCZ

DODŌVK „ZRZESĚ KASZĚBSKJI” DLŌ KASZĚBSKJI RODZENĚ

Rok II. Vejrovo, sobota 26 stecznjika 1946 r. Nr. 4.

SŁUŻBA BOŻA

27 stycznia

TRZECIA NIEDZIELA PO TRZECH KRŌLACH

Ewangelia niedzielna

zapisana u św. Mateusza (8, 1—13)

Onego czasu, gdy zstąpił Jezus z góry, szły za nim wielkie rzesze. A oto trędowny przyszedłszy, pokłonił się mu, mówiąc: Panie, jeżeli chcesz, możesz mnie oczyścić. I wyciągnął Jezus rękę, dotknął się go, mówiąc: Chcę, bądź oczyszczony. I zaraz został oczyszczony tręd jego. I rzekł mu Jezus: patrz, abyś nikomu nie powiedział, ale idź, ukaz się kapłanowi i ofiaruj dar, który przykazał Mojżesz na świadectwo im.

A gdy wszedł do Kafarnaum, przystąpił do niego setnik, prosząc go, i mówiąc: Panie, sługa mój leży w domu powietrzem ruszony, i ciężko trapiiony jest: I rzekł mu Jezus. Ja przyjdę i uzdrowię go. I opowiadając setnik rzekł: Panie nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój: ale tylko powiedz słowo, a będzie uzdrowiony sługa mój. Bo i ja jestem człowiek pod władzą postawiony, mający pod sobą żołnierzy, i mówię temu: idź, a idzie, a drugiemu: chodź, a przychodzi; a słudze mojemu: Czyń to, a czyni. A usłyszawszy Jezus zadziwił się i rzekł tym, którzy szli za nim. Zaprawdę powiadam wam, nie znalazłem tak wielkiej wiary w Izraelu. A powiadam wam, że wielu ich ze wschodu słońca i zachodu przyjdzie, i usiądą z Abrahamem, Izaakiem i Jakóbem w królestwie niebieskim. A synowie królestwa (zatwardziali Żydzi będą wyrzuceni w ciemności zewnętrzne: tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. I rzekł Jezus setnikowi: Idź, a jakoś uwierzył, niech ci się stanie: I uzdrowiony został sługa onej godziny.

NIEDZIELA

Należy słowom przywrócić ich pierwotne znaczenie. Wiele słów pozostało pustymi gniazdkami, z których już dawno ptaszki uleciały. Zatraciły swojego ducha. To stało się między innymi i ze słowem: niedziela. Zeświecczyło się, zamaterializowało, stało się bezduszne. Nie tylko wśród obcych, ale i wśród nas.

Należy zatem niedzieli przywrócić jej katolicką duszę. Dawnej dobrej niedzieli, pogrzebanej pod gruzami

materializmu, musimy przywrócić życie. Niedziela powinna być na nowo słonecznym dniem chrześcijaństwa, ożywczą i odnawiającą podstawą naszego duchowego odrodzenia.

Niedziela jest tym, czym i katolicka Msza św. Otrzymuje ona na nowo swoje centralne znaczenie w życiu narodów, kiedy zrozumiemy, czym jest Msza św. Kiedy Mszę św. na nowo odkryjemy jako wielkie misterium fidei, wielką tajemnicę naszej wiary świętej, coś najwyższego, najgłębszego i najwspanialszego między niebem i ziemią.

Msza św. a tym samym i niedziela jest służbą Bożą, oddaniem się ludu Najwyższemu.

Msza św., a dlatego i niedziela jest przemianiem. Przez słowa pełne Bożej mocy, chleb przemienia się w ciało Chrystusowe, a wino w Jego krew. Mistyczna obecność Chrystusa zamienia się w obecność sakramentalną pod postaciami chleba i wina. Lecz to jeszcze nie całe przemienienie. Do liturgicznego bowiem przemienienia musi się dołączyć jeszcze przemienienie ascetyczne. Nie wystarcza, że chleb, nasz chleb, który składamy na ołtarzu, przemienia się w Chrystusa. My sami musimy się przemienić w Chrystusa. Każdy chrześcijanin, to drugi Chrystus!

Często o tym zapominamy! Uważamy bowiem, że już wypełniliśmy swój niedzielny obowiązek, kiedyśmy wzięli udział w przeistoczeniu liturgicznym. Idziemy wprawdzie na Mszę św., ale najczęściej takimi jakimi weszliśmy wracamy do domu: nieznośni, dokuczliwi, samolubni, nieumiarkowani, niedbali, zmysłowi. Była to Msza św. bez moralnego przeistoczenia. Nie pozostawia ona głębokich śladów na naszym życiu. Niedziela ma za mało ducha przeistoczenia. Bardzo często staje się tylko zwykłym przyzwyczajeniem i czymś czysto zewnętrznym.

Msza św., a tym samym i niedziela, jest komunią, zjednoczeniem. Jest zbliżeniem się do Boga do człowieka i człowieka do Boga, oraz ludzi nawzajem między sobą, przez Chrystusa i w Chrystusie obecnym sakramentalnie.

**PAPIEŻ
PIUS XII A POLSKA**

(Ciąg dalszy)

6) PRZEMÓWIENIE OJCA ŚW.
PIUSA XII NA BOŻE NARODZENIE 1942 R.

Dążono do laicyzacji, do zeświecczenia życia. Dziś głębszej, niż kiedykolwiek bije godzina naprawy, dziś czas,

by sumienie świata otrząsnęło się wreszcie z głębokiego nieładu, w którym popadł świat, pod wpływem zaraźliwych i fałszywych idei, szeroko rozpowszechnionych. Sprawa ta nagli tym bardziej, że w tej godzinie nędzy materialnej i moralnej, świadomość znikomości i niestałości wszelkiego porządku czysto ludzkiego otwiera oczy także tym, którzy za dni pozornie szczęśliwych nie odczuwali ani w sobie, ani w społeczeństwie braku styczności z wiecznością i nie uważali tego za brak istotny swego światopoglądu.

„To co było oczywiste dla chrześcijan, a co człowiek, zwłaszcza głęboko wierzący, stwierdził z bólem jako rzecz nieznaną swoim bliźnim, to wszystko staje się dziś jaśniejsze od słońca wśród ogłuszającego grzmotu tej strasznej katastrofy dzisiejszych przewrotów, które zda się przypominać grozę sądu ostatecznego. Nawet do uszu głuchych, obojętnych i dalekich od zastanawiania się — dochodzi słowo prawdy starej, w tragiczną nową szatę przybranej i brzmi od wieku do wieku, od narodu do narodu poprzez usta Pańskiego Proroka: Wszyscy, którzy cię opuszczają, zawstydzeni będą, którzy cię odstępują, na ziemi, (na piasku) napisani będą, gdyż opuścili żyłą wód żyjących” (Jer. 17. 13).

„Ta (bowiem) wojna światowa i wszystko co się z nią wiąże, jest wynikiem dalszych i dłuższych przyczyn, leżących poza nami, jest wynikiem rozwoju wypadków wraz z ich skutkami materialnymi i moralnymi. Kto tylko głębiej myślał, przeczuwał ją, gdyż przeciętne stosunki poza złudą i maską formuł przyjętych, kryły w sobie całą nieszczęsną słabość i rozpasaną żądę zysku i władzy. To, co w czasach pokoju spoczywało jakby w utajeniu, z chwilą wybuchu wojny wypowiedziało się w całej serii czynów, sprzecznych z duchem ludzkości i chrześcijaństwa”.

„Umowy międzynarodowe, których celem było uczynić wojnę bardziej humanitarną, ograniczyć ją do sił walczących, uregulować normy prawne na terenach okupacji, lub odnośnie do jeńców zwyciężonych, umowy te pozostały martwą literą na wielu miejscach. A któż nie widzi, że czasem dzieje się jeszcze gorzej? Czyż narody nie powinny się zdobyć na uroczysty ślub, że nie spoczną, póki wśród narodów całej ziemi nie powstaną całe hufce bojowników, zdecydowanych wprowadzić z powrotem w ludzką społeczność prawo Boże — pragnących służyć jednostce i jej życiu w zbiorowości, tak wysoko zaszczyconej przez Boga?”

„Taki ślub powinna złożyć ludzkość przez pamięć na niezliczoną liczbę ofiar tej wojny, pogrzebanych na licznych pobojuwiskach, — przez pamięć na niezliczonych wygnanców, których huragan wojny wydarł z rodzinnej ziemi i cisnął w kraj daleki, — przez pamięć na niezliczone rzesze cierpiących matek, wdów i sierot, które doczekały się mierzchu swych nadziei, utraty swych pociech i swej życiowej podpory, — przez pamięć na setki i tysiące tych, którzy bez własnej winy, a jedynie z powodu swej przynależności narodowej, skazywane są na śmierć, albo na powolne konanie — przez pamięć na tysiące ludności cywilnej, na te kobiety i dzieci, chorych istarców, których wojna powietrzna, bez żadnego pominięcia koniecznych ostrożności, pozbawiła życia, mienia, zdrowia, którym zrujnowała domy, instytucje miłosierdzia i przybytki modlitwy.

Od początku wojny ubolewaliśmy nad tymi wszystkimi jej okropnościami”.

„Celem głównym tego ślubu, tej krucjaty, jest dążność, by gwiazda pokoju, gwiazda betleemska weszła na nowo nad całą ludzkością dla jej pomyślniejszej i lepszej przyszłości. Niewątpliwie droga, wiodąca od dzisiejszej nocy błędów do pełnego światła Chrystusowego będzie długa i ciężka, lecz decydujące znaczenie będą miały pierwsze kroki na tej ścieżce, na której pięciu pierwszych kamieniach milowych wyryte są następujące zasady:

1) Godność i prawa osobowości ludzkiej, jej poszanowanie, jej prawa rozwoju, bez włączania jej w bezduszną formę ludzkiej masy.

2) Obrona jedności społecznej, a w szczególności rodziny. Społeczność ta, to nie trzodowisko spędzonych osobników, bez wewnętrznej wartości, lecz jedność wewnętrzna, duchowa, złożona z rozumnych i wolnych osobników, zmierzających do osiągnięcia odwiecznych i zaw sze nowych celów kulturalnych i religijnych. A nie osto i się ona bez poszanowania nierozdzielnej komórki państwa, a mianowicie rodziny. Nie osto i bez należytego wychowania dzieci w Bożych zasadach, tak w domu, jak i w szkole.

3) Godność i prawa pracy, z poszanowaniem praw tak pracodawcy, jak pracobiorcy.

4) Odnowa w układzie stosunków prawnych, z usunięciem z nich zgubnych zasad utylitaryzmu, a oparciem ich z powrotem na rozumie i woli Bożej.

5) Odnowa pojęcia państwa, jako siły, oddanej na służbę społeczności, z poszanowaniem praw poszczególnego człowieka, jako organizacji przepojonej moralnością, a nie oddzielonej od niej. Rządzić bowiem znaczy służyć drugim”.

„Ochotnicy krucjaty tej nowej, szlachetnej społeczności! Podnieście wysoko sztandar Wasz, sztandar odrodzenia moralnego i chrześcijańskiego! Wypowiedzcie walkę mrokom odstępstwa od Boga! Wypowiedzcie ją zimnym od zawiści sercom! Ta walka w interesie śmiertelnie chorej ludzkości ma jej przynieść uzdrowienie, w imię po chrześcijańsku urobionego sumienia.

„W tej krucjacie niech Wam Jezus ze złości bógostawi!”

Kto tak przemawia w sprawach najważniejszych dla całej ludzkości, ten wcale nie jest tchórzem, jak to zarzucają Papieżowi Jego wrogowie.

(Ciąg dalszy nastąpi)

KS. JAN SIEG.

CHARYTAS

Twój ogień, Charytasie,
Niech w zimnym, ciemnym czasie
Ogrzeje i oświeci
Gasnące, biedne dzieci,
Osuszy łzawe lica
Ich matki i rodzica.
Rozpaczy płosząc cienie
Niech niesie wyzwolenie
Bezsilnym i bezradnym
I zapomnianym „żadnym”!

BRUNON RICHERT.

MATKA BOSKA GROMNICZNA NA KASZUBACH

Nad wsią kaszubską zapadła mroźna i głucha noc zimowa. Czarne niebo iskrzy się gwiazdami. Księżyc sieje swe łagodnie blaski. Niskie chęcisz drzemią otulone całunami białego i puszystego śniegu. Wtem nagle z głębin ciemnego boru wysuwają się migocące światełka. Stają się one coraz liczniejsze i wyraźniejsze... Wreszcie w świetle gwiazd i księżycy rozeznac można cielska wilków, zbliżających się do zagród. I oto nagle Matka Boża, w szacie jakoby z mgły śnieżnej, z gromnicą w ręku, staje na śnieżnym polu przed optokami i światłem gromnicy odpędza od uspiionych checzy stado zgłodniałych wilków. Wyjąc i ujadając otaczają one Matkę, ale żaden nie śmie się zbliżyć do Niej, odpędzany światłem gromnicznym.

Oto piękna legenda kaszubska o Matce Boskiej Gromnicznej, wyraz głębokiej wiary Kaszubów w opiekę Najświętszej Panny i moc Jej gromnicy w chwilach śmiertelnej trwogi.

Legend o Matce Boskiej Gromnicznej jest jeszcze na Kaszubach kilka. Wszystkie one mają pewne zasadnicze elementy, z których wychodzą. Punktem centralnym jest Najsw. Maria Panna, zstępująca na ziemię, między ludzi, dalej, Jej symbol — świeca gromniczna, która zarazem jest symbolem życia i — przeciwieństwo tego świetlanego wyobrażenia, mianowicie: mroźna noc zimowa, ciemnością przerażająca i groźna wyciem wilków drapieżnych, reprezentujących zło, zniszczenie, śmierć. I oto wśród tych zmagających się potęg życia i śmierci, staje bezradny słaby człowiek i tylko czynnik nadprzyrodzony, a więc właśnie jawiąca się na pomoc Maria, niosąca światło i odpędzająca wilki, staje się ratunkiem dla człowieka.

W innych znów legendach człowiek staje się punktem centralnym. Na południowych Kaszubach opowiadają, że pewien gbur co roku w święto Matki Boskiej Gromnicznej zanosił gromnicę do kościoła celem poświęcenia. Gdy już był starcem i szedł raz z gromnicą do kościoła, napadły go wilki i rozszarpały. Konając ujrzał, jak Matka Boska wkładała mu do rąk płonąca gromnicę. Wracający z kościoła ludzie znaleźli całe ciało rozszarpane, lecz ręką, którą trzymał gromnicę i sama gromnica pozostały nietknięte.

Podobna legenda z okolic Kościerzyny mówi o innym gburze, którego również w drodze do kościoła napadły wilki, ale nagle pojawia się Matka Boska, rzuca gromnicę między wilki, a te uciekają na wszystkie strony. Podobno od dnia 2 lutego wilki chodzą pojedynczo i są mniej groźne. Na północy Kaszub panuje przekonanie, że w dniu Gromnicznej wilk nie może zamknąć swej paszczy, i dlatego dnia tego nie jest on groźny.

Bardzo ciekawe opowiadanie krąży w okolicy Kartuz. Otóż pewna „luterka” postanowiła też poświęcić sobie świecę w kościele katolickim, ale nie miała odwagi tego uczynić. Idąc do kościoła, pozostawiła gromnicę w krzakach. Kiedy zaś wróciła znalazła ją zapaloną jakąś cudowną mocą.

Samej zaś gromnicy, święconej w tym dniu w kościele, przypisuje lud kaszubski cudowne własności. Staje się ona przez cały rok ochroną ludzi i ich dobytku od przeróżnych klęsk.

Z gromnicą w ręku obchodzą kobiety zamężne ołtarz, często na kolanach, pragnąc uprosić błogostawieństwo dla swego potomstwa. Lud zapala gromnicę w czasie burzy, aby Bóg raczył odwrócić nieszczęście gromu od domostwa. Niekiedy też (w powiecie kościerskim) robią krzyż zapaloną gromnicą na belce głównej sufitu, aby uchronić dom od nieszczęść.

W wierzeniach ludu posiada gromnica też moc uzdrawiającą szczególnie przy chorobach gardła. Zapala się też gromnicę i wkłada w ręce konającemu, aby jej światło było mu jakoby światłem wiary, rozświetlającej drogę w światłość wiekuistą.

Naturalnie wartość ochronna gromnicy obejmuje całe gburstwo, pole, chowę.

(Dokończenie nastąpi).

JAN KOSATER.

W POMROCE

Zapadła widna, księżycowa noc. Od czasu do czasu białawe, blade obłoczki zastaniały srebrzącą się tarczą księżycą i pogrążały ziemię w dziwnym nieokreślonym pomroku, w którym oko znużonego, załknionego wędrowca odgaduje tylko właściwe kształty przedmiotów czy istot i bada przyjaciel ili wróg.

Aleks posuwał się ze swym półkoszkiem, zaprzężonym w chudego, rzeźkiego kuca. Droga schodziła mu pędkiem. Zresztą nie przyglądał się aż nazbyt znanemu krajobrazowi, a rozmyślał o doskonale ubitym targu i wesółym spotkaniu w karczmie u grubego Wicka. Kuc też biegł równym, rażnym truchtem, bo czuł niedaleki dom i czekający go pełen żłob. I tak minęli pogórkowatą okolicę Zalesia i zjeżdżali na grunta swej wsi rodzinnej.

Zaczęła się tu ta licha, wyboi pełna i błota droga na grobli przez zamgloną teraz gąszczę. — Gąszcza, niewielka ta dziś kępa olch, wierzb, topoli i gęstych krzewów leszczyn, malin, jeżyn i jałowca rosnąca na podmokłym pełnym ostrej trawy pastwisku, przez które wolnym krętym biegiem płynęła niktła struga — to nędzna reszta wspaniałej ongi puszczy, której zagładę pamiętali i opowiadali starcy. Dziwnie tu było jechać nocą i wielu wolało objeżdżać ją dalszą drogą wręcz twierdząc: „tam smętk stroszô”. Aleks bajd starców i bab płochliwych nigdy nie słyszał, bo ileż to razy tędy szedł, czy jechał i dniem i nocą i nic nadzwyczajnego go nie spotkało, kpił sobie z płochliwców i tyle. Dziś zadowolony, że wydrwił handlarza — starego wygę sprzedając mu jałowe, stare krówko jako dobre, gatunkowe bydłę, siedział w półkoszku i uśmiechał się. „Ha, to zapłata za to kupno, co mi ten „znajomek” nastreczył zeszłego lata” i w duchu wyobrażał sobie złość i miny starego lisa, gdy na „towarze”. się pozna. Było mu tak wesoło, że gwizdał sobie przez zęby frantówkę.

Nagle kuc szarpnął gwałtownie, zarżał i niespokojnie strzyc począł uszami. Wstrząs wrócił Aleksa do rzeczywistości; spojrzął w bok, ale nic — z niedaleka przez moment tylko, doszło go jakieś kwilenie jakoby płacz dziecka.

„Coż wu kata, choba jëm sę przestęchoł, skądka tu dzecko?” — mruknął i machnął batem na kuca. Ten ruszył z widoczną niechęcią. Szedł wolno węsząc i dalej strzygł uszami. Podjeżdżali do mostku, pod którym przepływała struga przecinająca gąszczę. Tu kuc stanął jak wryty i mimo bąta nie ruszał naprzód, stawał dęba, cofał się, drżał okrywając się pianą.

Aleks zszedł, zaniepokojony o zwierzę. Ujął go za uźdę i jął go prowadzić. Śmiało spojrział i ruszył na przód. W tym stanął jak słup ze zdumienia. Parę kroków przed nim stał człekwiek. Starzec o długich, białych włosach, takieżże brodzie, wyniosły o ostrej, suchej twarzy, błyszczących rozumnych oczach. Odzienie jego dziwaczne, niedzisiejsze, długa, biała suknia wysuwała się spod zwisającej mu z ramion spiętej u szyi błyszczącej złotą sprzączką grubej, ciemnej opończy. Na odkrytym ramieniu piękne ozdoby z bursztynem, na palcach błyszczące pierścienie. Starzec stał jakoby kogoś oczekiwał. A opodal na wzgórzu płonęło wielkie ognisko syjące snopy iskier i kłęby dymu.

Nasz Aleks raczej zdumiony niż przestraszony podszedł do starca i zamówił Pochwalonym. Starzec nie odpowiedział. Drgnął i patrząc nań surowo zapytał:

„Te vjerzisz w tego, co go chwolisz?”

— Jo — odparł śmiało zapytany.

— A mje tē sę nje lękosz?

— Nje. Czekavi mje leno co vē tu po noce robjice, starku?

— Tē pjerszi jes, co do mje tak godô, bo dredze jedno na dravoka wucekele, kjej mje wuzdrzele. Temu też tvoje czekavosc dopeńje. Dovjesz sę dzejov dovnich, njigdze njepjisanich, wo chternich naszi starce za bele i vjehce leno z njich znają; wo tim jak ta vjara v tego, co va fere vszetce tcita, jesz v Pomorsce nje beta znanô, a leno pjerszi ji parminje do naju dochodivate. Dzeje te vjem jô i najô zemja svjětô, bedzesz je mog fere svojim do pamjece przewoľac. Pojle tej za mňą do wognja, bo mje ju dergotka bjerze wod zebu.

Jak urzeczony padażył Aleks za starcem, który usiadł na pnju przy ognisku i nie śmiał się rużyć.

— Sadjnij so kole wognja, bo będe szterk bavjeľo.

Posłusznie usiadł, patrząc na starca i ognisko. Opowiadała go taka ciekawość, że stracić nie chciał ani słowa.

(Dokończenie nastąpi)

JAN ROMPSKI.

WOPOVJOSTKJI KASZĚBSKJI

WSTĚP

Wieczorem przy piecyku, albo łajem, gdy mroki otulają ziemię, wietrzyk lekko przewiewa, ochładzając rozpalone żarem słonecznym twarze — obsiadają spragniona opowiadanie młodzieź, dzieci swego „starka” czy „starkę”. O czym opowiadają im, czym tak bardzo zafascynują, że usta rozwarłe, oczy nieruchomo utkwione w jeden punkt skąd snują bajki nic, złotą przędzę...

Proste słowa o zbójcach królowiach, królach w zaklętych zamkach, o ruinach zamkowych, samotnych pałastkach, duszach pokutnych, o legendarnych postaciach naszej historii, o małym ludku, który mieszka gdzieś pod ziemią w spróchniałych dębach, pod korzeniami sędziwych drzew, gdzie mają swoje pałace, swoje królestwo z królem, ozdobionym prawdziwą, złotą koroną — malują tym dzieciom, młodzieży świat pełen czaru i swobodnego życia.

Lśniąc się ich oczy, uśmiech zadowolenia pojawia się na ustach dorosłych, którzy wyzwolili się już ze sfałszybkości lat dziecinnych, przecież nastawiają ucha, jeszcze chcieliby malcom „ukraść” coś z ich świata i wpleść do

swego roboczego, szarzyzną wypełnionego świata, gdzie poezją mu jest bajka i słoneczkiem mu jest bajka, promieniem rozkosznej zachęty utrudzonej duszy.

W pałacu swoim zamknięta, małeńkie ma okienko na świat wielkiej kultury. A jednak jesteś większą dla swego ludu, niż rebusowa poezja chodzącego po wyżynach społeczeństwa...

Zbiorkiem opracowanych bajek chciałbym upiększyć twój pałac, wnieść nowe życie.

I. KROSNJĘTA NA KASZEBACH

V karteskjim povjace, dze skrzą sę jak vjolgji gvjozde, najigo njeba, snozi jezora: klostorni, grzebijnjskji „Czorni jezoro” chmjelinskji, łapaleckji i jini, chterne njejedną povjostkę mają v svojich zotorach — mają novjeci, jak przode v baro dovnich latach mjeszkac krosnjęta. Są wone mali jak malinkji dzece, co dopjerze sę chodzec nawuczate. Woblokli są v czervoni płoszcz, jedzą i piją po krolevsku, bo mają vszetkjigo dosc: złota i srebra.

Mjeszkac mają v lasach pod vjolgjima drzewama, abo v vepróchnjatic wuzimkach, v checzach pod kominem, v chlevach pod kumama. Brodzasti tesac lat doživajaci, są brzedkji, psotni, choc też vjele pomagają bjednim i skrzivdzonom. Vjele je wopovjostk wo jich bogatich vjesotach, dze spjev i tunc je tim malim ledzom nade vszetko. Jadą briczka v bjoľi krosnjęci konje zapręgłi, vjele też razi są v noce, kjej mjesadz jasno wosvjecô łąkji, razem v vjolgji grepje tenceją i spjevają. A komu z ledzi chcą psocec to navjedzivają jich v noce, robią szkodę, a jele jim sę wuvjidzi dzecko to vjele razi zamjenjivają swoje krosnję.

— Będz cecho — straszi nenka płacząci dzecko. Krosnjęta ce wuceją i vezmą moję maľą ribkę...

JAN ROMPSKI.

MAŁI KRÔSNJĚ...

Vlazło krosnję na podvorzi

Sadło mjidze lud

Tak wudaje, że sę gorzi

Zdrząc na vjolgjich trud.

Mjerzi mje jich godka brace —

Tęc to psota jel

Że sę vzęle v jednym chvace

Tvorzec bez le mje...

I jak mochnął brode włosom

Grzmoťnął belni kam

Zareť hokov porę nosem:

Vežij, vežij — — tam!!

Ceż te krosnję vrzeszczirz brzedko

Że jes veloz som

Chcesz bem zrobjeť też to chwatkô?

Jô so radę dom!

Dlô mje patos je fatalni —

To mój pseudo= krom.

Cesz sę na tvoji mfin banalni —

Jesz tvoji zložisz szłom...